

Anna Wylegala

Institut Filozofii i Socjologii PAN¹
ORCID: 0000-0001-5575-4123

BYŁ DZIEDZIC, NIE MA DZIEDZICA: ZIEMIAŃSTWO W PRAKTYKACH ZBIOROWEGO PAMIĘTANIA LOKALNYCH SPOŁECZNOŚCI WIEJSKICH NA KIELECCZYŹNIE²

■ WSTĘP

Celem niniejszego tekstu jest przyjrzenie się pewnemu aspektowi polskiej pamięci zbiorowej, a mianowicie lokalnej pamięci o ziemiaństwie i jego wywłaszczeniu w trakcie realizacji reformy rolnej PKWN. Dekret PKWN o Reformie Rolnej z 6 września 1944 roku ogłoszony został w Polsce jeszcze przed końcem wojny. Upaństwowieniu podlegały majątki ziemskie będące własnością zdrajców narodu, obywateli III Rzeszy oraz obywateli polskich narodowości niemieckiej, a także majątki przekraczające bądź 100 ha powierzchni ogólnej, bądź 50 ha użytków rolnych (na terenie województw poznańskiego, pomorskiego, śląskiego, jeśli ich rozmiar łączny przekraczał 100 ha powierzchni ogólnej). Państwo przejmowało ziemię bez odszkodowania. Właściciele ziemscy, którzy tracili majątki ze względu na ich powierzchnię, mogli ubiegać się jedynie o rekompensatę w postaci przydziału gospodarstwa rolnego (w odległości większej niż 50 km od swojego dawnego majątku) lub uposażenie urzędnika państwowego VI grupy (Iwaniak 1975: 174). Reforma rolna, choć obecna w programach politycznych partii chłopskich i lewicowych już w okresie międzywojennym i niewątpliwie polskiej wsi potrzebna (Borkowska-Bagieńska, Szafranski 2008), w wersji z 1944 roku od początku była projektem politycznym nowych władz, który miał kupić im poparcie szerokich mas chłopskich. Do otrzymania ziemi uprawnieni byli pracownicy folwarczni, chłopci bezrolni, małorolni i średniorolni.

¹ E-mail: annawylegala@gmail.com

² Tekst powstał na podstawie badań prowadzonych w projekcie „Wokół reformy rolnej 1944–1948: doświadczenie i pamięć społeczna”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, nr umowy UMO2012/07/D/HS3/03723.

Ziemia nie była przekazywana bezpłatnie: nabywcy spłacali ją w zbożu w ratach rozłożonych na 10 lub 20 lat, według preferencyjnych stawek. (Warto dodać, że opłaty wprowadzono, ponieważ obawiano się, że chłopci nie będą chcieli jej brać za darmo; w praktyce spłata ziemi bywała bardzo dużym obciążeniem dla wielu nabywców). Ogółem w ramach reformy rolnej chłopci otrzymali na ziemiach dawnych (czyli wchodzących w skład II RP przed wojną) 2384 tys. ha; powstało tam lub zostało powiększonych 601 tys. gospodarstw. W 1950 roku na 3168 tys. gospodarstw nowo utworzone stanowiły 26%, a powiększone 8%; co oznaczało, że co trzeci rolnik w Polsce dostał ziemię z reformy lub osadnictwa (Góra 1969: 151; Hemmerling 1990: 26 i 27). Jedną trzecią z tych nowych gospodarstw stanowiły gospodarstwa na ziemiach dawnych (Słabek 1972: 262). Liczby te wyglądają imponująco, jednak przejętej przez państwo ziemi było zbyt mało, by powstały efektywne, zdolne do samodzielnego funkcjonowania gospodarstwa rolne: średnie nadziały na ziemiach dawnych wynosiły w zależności od województwa od ok. 1,5 do 2,5 ha (Naumiuk 1969: 53; Iwaniak 1975: 146 i 147). Dodatkowo znaczna część ziemi – od kilku do nawet kilkudziesięciu procent w zależności od powiatu i województwa – od początku była wyłączona spod parcelacji i przeznaczona na majątki państwowe (Brzoza 1988: 30–36). Choć reforma rolna zmieniła radykalnie strukturę własnościową polskiego rolnictwa, nie rozwiązała problemu głodu ziemi na wsi, a utrzymać się na swoich nowych gospodarstwach udało się jedynie części parcelantów.

Pośrednim efektem reformy rolnej było zniszczenie ziemiaństwa jako klasy społecznej natychmiast po wojnie oraz zniszczenie (z czasem) znacznej części dziedzictwa materialnego tej warstwy: dworów i pałaców, parków, zabudowań gospodarczych, a także zbiorów dzieł sztuki i księgozbiorów stanowiących wyposażenie siedzib ziemiańskich (Iwaniak 1996). Część z siedzib ziemiańskich została zniszczona w wyniku działań wojennych, w szczególności podczas przemarszu przez Polskę Armii Czerwonej, jednak znacznie większa ich liczba uległa stopniowej dewastacji podczas wielu lat użytkowania w charakterze obiektów użyteczności publicznej lub postępującego opuszczenia. Przed 1939 rokiem w przedwojennych granicach II RP istniało ok. 19 tys. dworów i pałaców wiejskich (z czego ok. 4 tys. na Kresach Wschodnich), w ogromnej większości będących ośrodkami dóbr ziemskich. Maciej Rydel (2019) szacuje, że wśród ok. 3 tys. dawnych siedzib ziemiańskich znajdujących się dziś w Polsce (z wyłączeniem tzw. Ziem Odzyskanych), 2 tys. obiektów jest w stanie ruiny³.

Artykuł niniejszy stawia pytanie o to, jak wygląda dziś pamięć zbiorowa o tych wydarzeniach w społecznościach lokalnych, które bezpośrednio ich doświadczyły. O ile w wymiarze historiograficznym problematyka wywłaszczenia ziemiaństwa i reformy rolnej została w dużym stopniu zbadana, o tyle kwestia pamięci indywidualnej i zbiorowej o tym wydarzeniu jest w zasadzie obszarem *terra incognita*.

³ Warto zauważyć, że – pomijając zniszczenia wojenne – największa liczba dawnych siedzib ziemiańskich uległa dewastacji po 1989 roku, gdy z krajobrazu polskiej wsi znikaly stopniowo szkoły, przedszkola, przychodnie i inne obiekty użyteczności publicznej.

Pamięcią o wywłaszczeniu wśród przedstawicieli zdeklasowanych ziemian zajęła się Longina Jakubowska (1995, 2012), pośrednio temat ten podjęli również w swojej monografii Rafał Smoczyński i Tomasz Zarycki (2017). Jedyнным znanym mi tekstem poruszającym kwestię tego, w jaki sposób reformę rolną pamiętają jej beneficjenci, czyli chłopi, jest artykuł Barbary Perepeczko (2003). Niniejszy tekst ma na celu częściowe przynajmniej wypełnienie tej luki. Chciałabym pokazać, jak w społecznościach wiejskich, w których znajdował się przed wojną majątek ziemski, pamiętani są jego ostatni właściciele, ich wywłaszczenie, oraz jakie są postawy wobec symbolicznego dziedzictwa ziemiańskiego jako ewentualnego tworzywa do budowy lokalnej tożsamości zbiorowej. Problematykę tę umieszczę w kontekście postaw społeczności wiejskich wobec kwestii reprivatyzacji. Interesować mnie będzie przede wszystkim wymiar publiczny pamięci zbiorowej, czyli to, w jaki sposób wyobrażenie i wiedza o przeszłości są przekuwane w zauważalne dla całej społeczności (oraz osób z zewnątrz) działania. W tym konkretnym artykule nie będę natomiast zajmować się chłopską pamięcią o samym podziale ziemi z uwagi na obszerność i odrębność tego tematu⁴.

Przekładając to na język pojęć z dziedziny *memory studies*, pamięć zbiorowa będzie mnie interesować w takim rozumieniu, w jakim definiuje ją Jay Winter (2006: 9) – jako proces, poprzez który dana społeczność oraz inni związani z nią aktorzy angażują się wspólnie w akty pamiętania. Zamiast „pamięci zbiorowej” Winter woli używać terminu „pamiętanie zbiorowe” (*collective remembrance*). Istotą jest dla niego zrozumienie, jakie są intencje ludzi działających publicznie w obszarze przeszłości. Zatem pamięć zbiorowa w takim ujęciu to termin metaforyczny, który w rzeczywistości oznacza praktyki zbiorowego pamiętania (*set of practices of collective remembrance*), czyli zbiorowe działania ludzi publicznie wykonujących „pracę pamięci” (*work of memory*). Taka pamięć zbiorowa jest nierozzerwalnie związana z miejscem – analizie podlega nie tyle (albo co najmniej nie tylko) narracja o przeszłości, uzyskiwana przez badacza za pomocą wywiadu, co całość krajobrazu pamięci (*memory scape*). Jak pisze Barbara Tornquist-Plewa (2016: 8), krajobraz pamięci to miejsce nasycone pamięcią i znaczeniami, często ze śladami materialnymi. Może ono stać się *memory site* (przestrzenią pamięci), jeśli współcześni podejmą jakąś akcję w tym kierunku. Podobnego terminu nabiera *memory scape* u Dariusza Niedźwiedzkiego, Sławomira Kaprańskiego i Jacka Nowaka (2018).

Niniejsza analiza jest częścią szerszego projektu badawczego, w ramach którego przeprowadzono ponad 120 wywiadów z mieszkańcami 12 społeczności wiejskich na obszarze historycznej Kielecczyny. Na potrzeby artykułu wybrałam dwie miejscowości, w których lokalny *memory scape* wydawał się szczególnie bogaty

⁴ Autorka czyni to w innych swoich tekstach – zob. np. *Nasza i (nie)wasza sprawa. O ziemiańskich i chłopskich narracjach o reformie rolnej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1 (2018), s. 19–48, *O perspektywach badania chłopskiego doświadczenia reformy rolnej. Z warsztatu badawczego*, „Rocznik Antropologii Historii”, 10 (2017), s. 273–305.

i interesujący – Kowalę w powiecie radomskim oraz Pławowice w powiecie proszowickim, gdzie łącznie przeprowadzono 18 wywiadów oraz szereg rozmów nieformalnych. Wywiady prowadzone były z osobami najstarszymi, dla których wywłaszczenie ziemian było częścią doświadczenia biograficznego, a także z młodszymi – dziećmi/wnukami najstarszych rozmówców, oraz osobami istotnymi w badanych społecznościach w kontekście poruszanego tematu – sołtysami, radnymi, działaczami kultury, ludźmi związanymi obecnie lub w przeszłości z byłym majątkiem/dworem/pałacem. W każdym przypadku badania terenowe były poprzedzone kwerendą archiwalną, ich częścią zaś była szczegółowa obserwacja lokalnych praktyk pamięci zarówno materialnych, jak i tych dziejących się w przestrzeni wirtualnej w internecie czy przybierających formę niematerialną (jak np. różnego rodzaju działalność kulturalna). W przypadku Kowali przeprowadziłam również wywiad z wnuczką ostatniej właścicielki, Inką Słodkowską. Choć w tym tekście skupiam się na Kowali i Pławowicach, punktowo odwołuję się jednak również do sytuacji w innych badanych miejscowościach w tym samym regionie.

■ RENESANS ZIEMIAŃSKIEJ SPUŚCIZNY: DZIEDZIC-POETA

Pierwszym przypadkiem aktywnie budowanego wokół ostatniego właściciela majątku ziemskiego *memory scape* są położone w obecnym powiecie proszowickim Pławowice. Ostatnimi właścicielami liczącego ponad 220 ha majątku byli Ludwik Hieronim (1886–1966) i Janina z Żółtowskich (1896–1965) Morstinowie. Morstin był literatem i mecenasem kultury, w młodości również legionistą i urzędnikiem Rady Regencyjnej. Pławowice zostały przejęte na reformę rolną w lutym 1945 roku, z przeznaczeniem na majątek państwowy oraz dom pracy twórczej dla Związku Literatów (który nigdy nie powstał). Pod naciskiem miejscowego pełnomocnika ds. reformy rolnej większość majątku została jednak rozparcelowana, w administracji wojewódzkiego urzędu ziemskiego pozostało kilkadziesiąt hektarów ziemi. Morstinowie opuścili Pławowice jeszcze przed parcelacją, w marcu 1945 roku, z obawy przed niechętnymi nastrojami wśród służby folwarcznej. W 1949 roku resztówka przeszła pod zarząd PGR, a w 1961 roku przejęła ją miejscowa spółdzielnia produkcyjna.

Po parcelacji w pałacu mieściły się przedszkole i mieszkania dla nauczycielek, mieszkania dla pracowników PGR, świetlica, kawiarnia, ostatecznie zaś zasiedlane na dziko mieszkania dla ludzi ze wsi. Po 1989 roku pałac został kupiony przez firmę telekomunikacyjną, która przeprowadziła podstawowy remont, a w 2006 roku obiekt przeszedł na własność nabywcy prywatnego, Polaka na stałe mieszkającego w Wielkiej Brytanii. Obecnie pałac znów stoi opuszczony.

Praca pamięci w kontekście dziedzictwa ziemiańskiego poszła w Pławowicach w dość nieoczekiwanym kierunku. Częściowo z inicjatywy Mariana Tomaszewskiego – właściciela pałacu od 2006 roku – częściowo władz gminy, częściowo zaś lokalnych i krakowskich historyków, w drugiej połowie pierwszej dekady XXI wieku bardzo

intensywnie odwoływano się do postaci hrabiego Morstina. W 2006 roku (ogłoszonym przez władze gminy Nowe Brzesko, władze Zakopanego oraz Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie Rokiem Morstina) odbyły się w Pławowicach, pobliskim Hebdowie (gdzie znajduje się zabytkowy klasztor) oraz Nowym Brzesku liczne wydarzenia poświęcone dawnemu dziedzicowi Pławowic. Państwo Tomaszewscy urządzili w parku dworskim III Zjazd Poetów (nawiązując do przedwojennej tradycji spotkań poetyckich u Ludwika Hieronima Morstina), na który przybyli literaci z Krakowa; w 40. rocznicę śmierci Morstina w Krakowie odprawiono mszę świętą w jego intencji, na której były obecne delegacje z Pławowic i Nowego Brzeska; w urzędzie miasta i gminy w Nowym Brzesku zorganizowano sesję naukową poświęconą Morstinowi (z udziałem krakowskich historyków i pochodzącego z regionu senatora); odbyły się również liczne konkursy wiedzy o życiu i twórczości Morstina dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Zorganizowano także akcję zbierania wspomnień o Morstinie wśród mieszkańców Pławowic i okolic (część rozmów przeprowadzali uczniowie z Nowego Brzeska), a „Gazetę Nowego Brzeska” w całości poświęcono osobie Morstina i obchodom roku Morstinowskiego, zamieszczając liczne materiały historyczne i wzmiankowane wyżej wspomnienia⁵.

W kolejnych latach „gorączka Morstinowska” wyraźnie straciła impet – w dużym stopniu w związku z wycofaniem się z aktywnych działań Mariana Tomaszewskiego – jednak rocznicowy 2016 rok znów ogłoszono Rokiem Morstina (tym razem w sąsiedniej gminie Proszowice), odbyły się prelekcje, w Radiu Kraków została wyemitowana audycja radiowa, do której wysłuchania zachęcał gorąco lokalny „Kurier Proszowicki”⁶. Gazeta ta zamieszcza na swojej stronie internetowej liczne szkice historyczne o Morstinie i pałacu w Pławowicach, do których linki można znaleźć na stronie gminy Nowe Brzesko i sołectwa Pławowice⁷. Strona wsi Pławowice na FB, choć niezbyt aktywna, ma ustawione jako zdjęcie profilowe przedwojenną fotografię pałacu⁸.

Przykład Pławowic pokazuje, jak bardzo istotni w grze o publiczną pamięć są aktorzy pamięci (*mnemonic actors*), czy też, używając innej siatki pojęciowej, sprzedawcy pamięci (Kaprański 2012; Bernhard, Kubik 2014), którzy przyczynili się do reaktywacji pamięci o Morstinie. Kluczowe może być pojawienie się w społeczności aktorów zewnętrznych. To, że materiał biograficzny w postaci wspomnień najstarszego pokolenia jest jedynie punktem wyjścia, widać wyraźnie, jeśli prześledzi się dynamikę pamięci o Ludwiku Hieronimie Morstinie i jego żonie Janinie z Żółtowskich. Ostatni dziedzic Pławowic pamiętany jest ogólnie jako „dobry człowiek”, jednak rozmówcy natychmiast dodają – z pewnym lekceważeniem – że

⁵ Zob. https://biblioteka.proszowice.pl/asp/pliki/pobierz/rok_morstina2006.pdf (dostęp 12.01.2021).

⁶ Zob. <http://www.24ikp.pl/redakcja/archiwum/2016/03/20160312morstin/art.php> (dostęp 12.01.2021).

⁷ Zob. <http://www.24ikp.pl/skarby/miejsca/dwory/plawowice/art.php>; http://www.24ikp.pl/skarby/ludzie/krajanie/morstin_ludwik_hieronim/druk.php; <http://www.nowe-brzesko.pl/pl/237/0/plawowice.html> (dostęp 12.01.2021).

⁸ Zob. <https://www.facebook.com/P%C5%81AWOWICE-197351140333235/> (dostęp 12.01.2021).

nie zajmował się gospodarką. Rozmówczyni urodzona w 1931 roku stwierdza: „Ii, jego nic nie obchodziło, on taki po ojcu był”; inny rozmówca (ur. 1933) wtóruje jej „Onego gospodarka nie obchodziła. Wcale”. Kobieta (ur. 1932), która do Pławowic przeprowadziła się za mężem dopiero w latach pięćdziesiątych, barwnie opisuje, jak to Morstin bronił chłopów przed swoimi własnymi rządcami, którzy z kolei, jak łatwo się domyślić, bronili interesów hrabiego:

Ale do Morsztyna jak przyszli, że ktoś coś na polu ukraść, no ci takie polowniczy, co byli, i że ukradli coś na polu i przyszli skarżyć, a ten Morsztyn powiedział tak: „Słuchaj, jak by mu nie było potrzeba i nie był głodny, to by nie wziął. Ale na pewno była potrzeba”. A on, ten polowniczy, chciał się tak przysłużyć, że był elegancki przed hrabią, to poszedł na skargę. Bo ten hrabia to był dobry.

Obraz hrabiego-obroncy chłopów jest wręcz archetypowy i wpisuje się w liczne literackie schematy przedstawiania pana i chłopca. W pamięci tych, którzy Morstina znali, zapisał się więc obraz spacerującego po parku naiwnego nieco pięknoducha, który chłopom jest tyleż życzliwy, co od nich daleki. Widać też wyraźnie, że pamięć ta żywa była po wojnie, skoro anegdota o złym polowym i dobrym dziedzicu opowiada osoba, która do Pławowic przybyła kilkanaście lat po wyjeździe Morstinów. Pamięć o przedwojennym dworze i dziedzicu ma ewidentnie wymiar społeczny i jest przekazywana nie tylko dzieciom, ale również osobom, które osiedliły się we wsi po wojnie (Mędrzecki 2008: 361).

Rozmyty obraz wyobcowanego nieco hrabiego-poety jest powszechny wśród rozmówców średniego pokolenia. Z kolei to, co w przekazie pamięci ginie niemal zupełnie, to postać hrabiny, Janiny Morstin z Żółtowskich. A wydaje się, że w życiu przedwojennych Pławowic odgrywała ona o wiele większą rolę, niż jej mąż, przede wszystkim jako osoba zajmująca się na szeroką skalę działalnością opiekuńczą i charytatywną. To ona zorganizowała Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, ona założyła ochronkę dla dzieci pracowników folwarcznych, do której uczęszczali moi rozmówcy; ona zajmowała się pierwszą pomocą medyczną na wsi, w tym opieką nad położnicami. Najstarsza mieszkanka Pławowic (ur. 1922) wspomina: „Jak się urodziło gdzieś dziecko, nawet czy w tym... ze służby, koło wsi, nawet... [...] Pani hrabina przyjdzie, bo do każdego przychodziła. Zawsze przyniosła jakiś prezent, czy coś tej mamie, czy temu dziecku”. Kobieta urodzona w czworakach (w 1931 r.) z rozrzewnieniem mówi o Janinie Morstinowej:

Co to była za kobieta, to ja nie wiem. Przecież tu nie było sklepu, tu nie było nic. To zaprzęgała powóz, takie foszmany były, i tym do Krakowa pojechała na zakupy na Mikołaja dla nas, dla tych dzieci. [...] Pani kochana, ona sobie nie żartowała wziąć lampkę, latarki takie bywały na naftę, poszła, chodziła bańki stawiać ludziom. Naprawdę takiej hrabiny to daleko szukać.

Jednak pamięć o Janinie Morstin w kolejnych pokoleniach rozmywa się i ubożeje; pamięć o Morstinie, wprost przeciwnie, zyskuje nowe treści, ewidentnie pochodzące nie z przekazu rodzinnego, a z innych źródeł. Trudno nie łączyć tego z Morstinowskim boomem, który miał miejsce kilkanaście lat temu. Lokalna społeczność nie tylko przypomniwała sobie, kim był Morstin – warto tu zwrócić uwagę na dzieci szkolne, które przeprowadzały rozmowy ze swoimi dziadkami w poszukiwaniu informacji o Morstinie – lecz dodatkowo uzgodniła pamiętane przez siebie treści i wzbogaciła je o nowe informacje. W ten sposób do pamięci komunikacyjnej (Assmann 2008) grupy weszły nowe treści, które przekazywane są dalej tak, jakby pochodziły z doświadczenia biograficznego. Było to możliwe dzięki pojawieniu się osób z zewnątrz, które zainteresowane były pewnym aspektem biografii Ludwika Hieronima Morstina, a mianowicie jego działalnością literacką i kulturalną. Osoby te – Tomaszewski, historycy z Krakowa, przedstawiciele władz Nowego Brzeska – wystąpiły w roli *mnemonic warriors* (Bernhard, Kubik 2008): uznały, że pewna część historii Pławowic zasługuje na kultywowanie i ma potencjał, by na jej podstawie budować grupową tożsamość. Otwartą kwestią pozostaje, na ile efekty prowadzonej przez pławowickich aktorów pamięci aktywności okażą się trwale w sytuacji, gdy sami aktorzy – póki co przynajmniej – schodzą ze sceny.

■ BIOGRAFICZNE TWORZYWO I AKTORZY PAMIĘCI

Drugim przypadkiem dostarczającym bogatego materiału do analizy zbiorowego pamiętania o ziemiańskim dziedzictwie jest Kowala. Ostatnimi właścicielami liczącego 312 ha majątku w obecnym powiecie radomskim byli Maria z Kuźnickich (1895–1980) i Aleksander (1887–1946) Walewscy. Maria Walewska była zasłużoną dla społeczności lokalnej społeczniką. W czerwcu 1942 roku majątek został przejęty na *liegenschaft*, rodzina właścicieli zamieszkała najpierw w wynajętym domu na wsi, potem w zabudowaniach gospodarczych majątku. Kowala została przejęta na cele reformy rolnej w styczniu 1945 roku i niemal w całości rozparcelowana. Walewscy wyprowadzili się do Radomia. W 1949 roku budynek spłonął, prawdopodobnie na skutek umyślnego podpalenia, ruiny zostały wkrótce rozebrane. Do chwili obecnej zachował się park dworski. Resztówką administrowała Samopomoc Chłopska, następnie zaś spółdzielnia produkcyjna. Obecnie zaniedbany park jest własnością gminy.

Pamięć o ostatniej właścicielce, Marii Walewskiej z Kuźnickich, jest do dziś bardzo silna w Kowali. Wśród rozmówców ze starszego pokolenia nie było właściwie osoby, która nie mówiłaby o Walewskiej dobrze i obszernie. Walewska udzielała się w życiu społecznym i kulturalnym środowiska ziemiańskiego, ale służyła też pomocą medyczną, radą i opieką swoim pracownikom i mieszkańcom wsi ogółem. Ci ostatni odpłacili się dziedzicze po odebraniu jej majątku. Córka robotnika folwarcznego (ur. 1933) pamięta, że po wojnie kilkakrotnie jeździła z ojcem

do Radomia odwiedzać Marię Walewską. Pierwszy raz pojechali, gdy ojciec wrócił z obozu koncentracyjnego i chciał podziękować za to, że Walewska tłumaczyła rodzinie jego pisane po niemiecku listy. Zawieźli mleko. W Radomiu ojca rozmówczyni przeraziła nędza, w której żyła Walewska: rozmówczyni pamięta, że: „[...] ojciec przyjechał i mówi tak: Wiesz co, Hanka? Może tatarkę zasiejemy, to jakby się urodziła i udała, to byśmy z worek kaszy tej Walewskiej zawieźli. Ty wiesz? Ona mi pokazała taki woreczek kaszy. [...] Bo nie ma nic do życia, bo to były takie czasy”.

Opowieści o Walewskiej jako „dobrej dziedzicze” są bardzo żywe również wśród przedstawicieli młodszego pokolenia, którzy Walewskiej nigdy nie spotkali: mężczyzna urodzony w 1949 roku mówi nam: „Ten dziedzic Walewski, jego żona, się udzielali, byli ludzie tacy dobrzy, pomocni”. Inna kobieta (ur. ok. 1960) na wieść, że szukamy osób pamiętających ostatnich właścicieli, mówi, że jej ojciec co prawda nie jest już w stanie z nami porozmawiać, ale ona sama też wie niemało, bo przez całe dzieciństwo słuchała w domu opowieści o Walewskiej.

Ta pozytywna pamięć biograficzna, bez zakłóceń przekazywana kolejnym pokoleniom, okazuje się w Kowali dobrym gruntem do budowy – poprzez praktyki zbiorowego pamiętania – *memory scape* zogniskowanego wokół postaci Marii Walewskiej. W sferze publicznej tej wsi można wyróżnić dwa nurty działań. Pierwszy wychodzi z samej społeczności lokalnej, a jej głównymi aktorami są miejscowe władze oraz dyrekcja szkoły. Władze gminy zdecydowały, że jedna z ulic Kowali będzie nosić imię Marii z Kuźnickich Walewskiej, trwają też rozmowy o utworzeniu w parku dworskim terenu rekreacyjnego z tablicami pamiątkowymi upamiętniającymi Walewskich. Sołtys (ur. 1949) wyjaśnił nam, że patronami pozostałych ulic mają zostać Tarnasiewiczowie – małżeństwo nauczycieli, którzy w czasie wojny prowadzili tajne nauczanie, a tuż po wojnie pracowali na rzecz odbudowy lokalnej oświaty, oraz ks. Fijałkowski, pochodzący ze wsi duchowny katolicki, który brał udział w powstaniu styczniowym i zginął na zesłaniu na Syberii. Miejscowa szkoła nosi co prawda już imię Janusza Korczaka, ale Marii Walewskiej w niej pełno – głównie za sprawą dyrektorki (ur. 1961), która w Walewskiej widzi wzór osobowy dla swoich wychowanków, osobę zaangażowaną w życie lokalnej społeczności i kobietę wyraźną osobowością ponad swoich współczesnych. W szkolnych gablotach można znaleźć informacje o Walewskiej, a na stronie internetowej były zamieszczane m.in. fragmenty jej opublikowanych w 2007 roku wspomnień⁹. Widać więc wyraźnie, że wieś aspiruje do prowadzenia samodzielnej polityki pamięci, autonomicznej wobec polityki centralnej (co nie znaczy, że wchodzącej z nią w jakiś konflikt), która opiera się na wyszukiwaniu i upamiętnianiu postaci lokalnych, związanych z historią wsi i okolic. Sołtys mówi nam z dumą: „Będzie tak jak w mieście mamy ulice, tak samo i tu będziemy mieli”. Walewska, mimo „obcego klasowo” wobec dzisiejszych

⁹ Zob. <http://www.stara.pspkowska.pl/?id=508&art=733> (dostęp 12.01.2021).

mieszkańców wsi pochodzenia, zostaje bez wahania uznana za swoją i płynnie wpasowuje się w miejscowy panteon.

Drugim elementem publicznej pamięci o Walewskiej są w Kowali działania inspirowane przez aktorów zewnętrznych. Radomski Ośrodek Kultury i Sztuki „Re-sursa Obywatelska” wyprodukował w 2018 roku film dokumentalny poświęcony Walewskiej, przedstawiający ją jako społecniczkę, feministkę, ale również ziemiankę sprawnie zarządzającą majątkiem ziemskim¹⁰. Film opiera się w dużej mierze na wywiadach z wnuczkami Walewskiej, ale wykorzystuje również wypowiedzi lokalnych historyków, dokumenty i zdjęcia z epoki oraz pokazuje miejsca, gdzie działa się cała historia. Promocja filmu odbyła się w szkole podstawowej w Kowali, obecni byli przedstawiciele władz, twórcy filmu oraz wnuki Walewskiej, utrzymujące żywe kontakty z miejscem urodzenia swojej babki¹¹. Informacje o filmie można znaleźć na stronie internetowej gminy Kowala z komentarzem, że jest to dokument „ważny dla poznania bogatej historii naszej małej ojczyzny”, a frekwencja podczas pokazu dopisała nad podziw – sala była pełna¹².

Kowala i Pławowice okazały się wśród badanych miejscowości wyjątkowe, jeśli chodzi o intensywność praktyk upamiętniających rodziny ziemiańskie niegdyś z tymi miejscowościami związane, jednak pojedyncze działania o podobnym charakterze można zaobserwować również w kilku innych badanych miejscowościach. Za każdym razem siłą napędową przedsięwzięcia jest jakiś konkretny aktor społeczny. W Gierczycach – wsi w powiecie opatowskim, gdzie do 1945 roku właścicielami majątku ziemskiego byli Janina i August Łempiccy – osobą taką był przez wiele lat poprzedni proboszcz, ks. Włodzimierz Czerwiński, który badał i pielęgnował lokalną historię, m.in. doprowadził do umieszczenia w kaplicy grobowej Łempickich tablicy upamiętniającej Marię Chełmońską, żonę malarza Józefa Chełmońskiego, która wraz z córką przebywała podczas okupacji w gierczyckim dworze po wysiedleniu z Poznańskiego, tutaj w czasie wojny zmarła i została pochowana. Czerwiński był swego rodzaju kustoszem pamięci o Łempickich, wspominał o nich w swoich intencjach mszalnych i dbał o kaplicę, gdy zaś do Gierczyc przyjeżdżali kuzyni Łempickich, Wołowscy, witał ich oficjalnie z ambony jako przedstawicieli dawnego kolatora. Również obecny ksiądz, choć nie podejmuje żadnych nowych działań, gdy podczas badań terenowych otwiera dla nas kaplicę Łempickich znajdującą się na miejscowym cmentarzu, zapewnia, że Łempiccy pozostają w jego i parafian pamięci jako wieloletni dobroczyńcy parafii.

W Plancie, również w powiecie opatowskim, gdzie podobnie jak w Gierczycach samego dworu nie ma już od dawna, w parku zrewitalizowanym za unijne

¹⁰ Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=7FzWW-q-XWc> (dostęp 12.01.2021).

¹¹ Zob. http://www.kowala.pl/asp/pl_start.asp?typ=13&menu=5&dzialy=5&akcja=artykul&artykul=3280 (dostęp 12.01.2021).

¹² Zob. http://www.kowala.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&sub=6&menu=500&strona=1 (dostęp 12.01.2021).

pieniądze (choć obecnie znów zaniedbanym) stoją tablice opisujące obszernie historię ostatnich właścicieli – rodziny Morawskich, plantowskiego dworu i założenia parkowego. Jak mówią mieszkańcy wsi, inicjatorem całego projektu był ówczesny wójt gminy Iwaniska, pochodzący z Planty, któremu zależało na uporządkowaniu zdewastowanego terenu w swojej wsi rodzinnej. Park miał nosić imię rodziny Morawskich, ale ostatecznie do tego nie doszło, jednak rozmówcy twierdzą, że potomkowie dziedzica przyjeżdżali i dali przedsięwzięciu swoje błogosławieństwo. Z kolei w Rytwianach w powiecie staszowskim jedna z ulic została nazwana imieniem ostatniego właściciela, Artura Radziwiłła, który poległ podczas kampanii wrześniowej w 1939 roku, a w parku otaczającym dwór (obecnie hotel) stoi jego pomnik, regularnie są też organizowane różnego rodzaju imprezy kulturalne, którym postać Radziwiłła patronuje (np. 13 września 2019 roku, w rocznicę jego bohaterskiej śmierci, został zorganizowany marsz z Sichowa Dużego (miejsca jego urodzenia) do Rytwian)¹³. Podobnie jak w Kowali, działania podejmowane są z inicjatywy władz gminy oraz miejscowego grona nauczycielskiego. Ciekawym przykładem „uczczenia” pamięci ostatniego właściciela przez lokalną społeczność (choć z zupełnie innego terenu) jest nadanie miejscowemu klubowi sportowemu w Krężnicy na Lubelszczyźnie (majątku rodowym rodziny Marii z Kuźnickich Walewskiej) nazwy „Kuźnicki”¹⁴.

■ SKĄD SIĘ BIERZE AKTYWNE ZBIOROWE PAMIĘTANIE?

W pozostałych badanych miejscowościach (a więc w 7 z 12 wsi) nie zaobserwowałam żadnych publicznych praktyk upamiętniających miejscowych ziemian. Tu i ówdzie można znaleźć pojedyncze osoby, które interesują się historią majątku i rodziny ziemiańskiej, będącej niegdyś jego właścicielami, zbierają na ten temat materiały, czasami nawet pozostają w kontakcie z potomkami dziedzica, ale ich aktywność ma charakter prywatnych zainteresowań, nie zaś misji społecznej. Jednak to, że lokalne społeczności nie podejmują tematu, nie oznacza, że tamtejsze elity należy w związku z tym uznać za *mnemonic abnegators* (Bernhard, Kubik 2014), z definicji niezainteresowanych historią. Historia jak najbardziej jest przedmiotem uwagi tamtejszych radnych, sołtysów, dyrektorów szkół i nauczycieli. Przykład oddalonych od Pławowic zaledwie o kilkanaście kilometrów Paśmiech (powiat kazimierski), w których również prowadziłam badania terenowe, pokazuje, że liczyć może się lokalnie po prostu zupełnie inna historia: w Paśmiechach (i oczywiście szerzej, w całej gminie Kazimierza Wielka) podstawą tożsamości historycznej stał się inny element przeszłości, a konkretnie Republika

¹³ Zob. <https://echodnia.eu/swietokrzyskie/marsz-pamieci-artura-radziwilla-porucznika-wojska-polskiego-ostatniego-wlasciciela-rytwian-juz-13-wrzesnia-program/ar/c1-14412159> (dostęp 12.01.2021).

¹⁴ Zob. <https://www.facebook.com/Lzs-Ku%C5%BAnicki-Kr%C4%99%C5%BCnica-Okr%C4%85g%C5%82a-146571508815154/> (dostęp. 12.01.2021); wywiad z Inką Słodkowską, wnuczką Marii Walewskiej, przeprowadzony przez autorkę w Warszawie w 2019 roku.

Pińczowska, czyli wspólny zryw różnych polskich formacji partyzanckich na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku, na skutek którego bez pomocy Armii Czerwonej wyzwolony został obszar kilku gmin w okolicach Paśmiejch. W odróżnieniu od Pławowic czy Kowali, ziemiańska część lokalnej historii nie została tam po prostu przez nikogo uznana za atrakcyjną i potencjalnie użyteczną.

Pokazuje to wyraźnie, że doświadczenie biograficzne najstarszych pokoleń – Welzerowski „materiał, z którego zbudowane są biografie” (Welzer, Moller, Tschuggnall 2009), czyli pamięć o ostatnich właścicielach – są tak naprawdę drugorzędne dla wchodzenia tych treści do pamięci zbiorowej następnych pokoleń i utrwalania ich w praktykach upamiętniania. Nie wystarczy, by dziedzic był dobry lub zły. Choć postać Marii Walewskiej z Kowali rzeczywiście może uchodzić za wyjątkową, wśród ostatnich dziedziców z miejsc, w których w temacie panuje niczym niezmacona cisza, znalazłoby się wielu ziemian autentycznie szanowanych i lubianych przez swoich pracowników i mieszkańców wsi, działających społecznie i dla lokalnej społeczności zasłużonych – jak choćby Wacław Karwacki z Paśmiejch. Również hołubiony w Rytwianach Artur Radziwiłł nie był wyjątkiem, jeśli chodzi o swoje zasługi na niwie walki o wolność czy działalności patriotycznej – nie mniej chlubną, choć mniej tragiczną kartę miało na tym polu wielu innych ziemian. Ziemianie niezbyt lubiani przez chłopów należeli w badanych miejscowościach do rzadkości. Do tego, by ziemiańska przeszłość weszła w publiczną sferę użytkowania historii i stała się materią aktów zbiorowego pamiętania, musi jeszcze odpowiadać na konkretne potrzeby społeczne i mieć swoich orędowników, swoich sprzedawców pamięci. W Kowali Walewska idealnie wpasowała się w strategię budowania tożsamości gminy na odwołaniu do odrębnej lokalnej historii – znalazła tam swoje miejsce obok zasłużonej inteligencji nauczycielskiej i księdza-patrioty z czasów powstania styczniowego. Jej docenienie przez twórców z pobliskiego Radomia, w naturalny sposób pełniącego funkcję centrum życia kulturalnego, ku któremu Kowala ciąży, wzmocniło pozycję dziedzicki, ale nie było warunkiem *sine qua non*. W Rytwianach postać Artura Radziwiłła stała się integralną częścią regionalnej strategii promowania lokalnych miejsc i postaci związanych z walkami o niepodległość, konspiracją i podziemiem. W obu przypadkach nastąpiło tak dzięki aktywności mieszkańców.

Z kolei przypadek Pławowic odsłania kulisy selekcji treści, które są wyluskiwane przez aktorów pamięci z dostępnego materiału biograficznego i przekuwane w pamięć zbiorową. Morstin nie jest pamiętany jako właściciel ziemski, dobry gospodarz, administrator, rolnik – również dlatego, że nim nie był. Hołubi się Morstina-literata, poetę, przyjaciela poetów. Burmistrz Nowego Brzeska, w słowie wstępnym na obchody Roku Morstina w 2006 roku napisał:

[...] im więcej czytamy o jego życiu i twórczości, to mamy moralny obowiązek, jako jego współrodacy, głośno mówić, że był wielkim Polakiem, patriotą, człowiekiem kochającym swój naród, poczawszy od pławowickiego dziecka, chłopca, Żyda, którego

próbował ocalić od śmierci, po współpraci pisarzy, których gościł w Pławowicach z okazji zjazdów poetów (Chojka 2006: 9).

Oczywiście wszystko to prawda – Morstin wielkim Polakiem był, a już na pewno był wybitną postacią polskiej kultury. Jednak w relacjach z ówczesnymi mieszkańcami Pławowic był przede wszystkim właścicielem majątku ziemskiego, hrabią i dziedzicem. Te bezsprzeczne relacje władzy i zależności nie trafiają do pamięci zbiorowej; Morstin był poetą, a *przy okazji* niejako właścicielem dóbr pławowickich. Być może właśnie dlatego do pamięci zbiorowej nie trafiła jego żona, Janina Morstinowa; jeśli się ją wspomina, to wyłącznie jako mużę Morstina, gospodynię zjazdów pławowickich i opiekunkę poetów, gdy tymczasem w pamięci biograficznej mieszkańców Pławowic Morstinowa zapisała się przede wszystkim jako dobra dziedziczka, wspaniała opiekunka sierot, kobiet i chorych. Przypadek Kowali i Rytwian jedynie pozornie jest odmienny. Walewska weszła co prawda do pamięci zbiorowej, ale przede wszystkim jako społeczniczka i działaczka lokalna, dopiero wtórnie zaś – jako właścicielka majątku ziemskiego; Radziwiłł jest najpierw polskim oficerem poległym w wojnie obronnej, ofiarą wojny z Niemcami, potem zaś dopiero – ostatnim właścicielem dóbr rytwiańskich.

■ KONTEKST, CZYLI KTO SIĘ BOI POWROTU DZIEDZICA

Analiza wiejskich postaw wobec ziemiańskiego dziedzictwa jako potencjalnego budulca lokalnej tożsamości nie byłaby pełna bez zwrócenia uwagi na kwestię stosunku badanych społeczności do potencjalnej reprivatyzacji i ich obecnych relacji z byłymi właścicielami majątków. Pytaniem, które słyszałam wielokrotnie podczas wyjazdów na Kielecczyznę było podejrzliwe: „A czy pani nie jest może z *tej* rodziny?”. Polska jest jedynym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej, w którym kwestii reprivatyzacji własności odebranej obywatelom przez władze komunistyczne nie uregulowano prawnie (Moszyńska, Moszyński 2012). Byłym właścicielom ziemskim, którzy chcą odzyskać majątek przejęty przez komunistów, pozostaje dochodzenie swoich roszczeń na drodze postępowania sądowno-administracyjnego bądź cywilno-prawnego, które sprowadza się w istocie do podważenia prawomocności samego dekretu w przypadku konkretnego nieruchomości. Nie istnieje mechanizm pozwalający na ubieganie się o zwrot znacjonalizowanej ziemi. W praktyce oznacza to, że byli właściciele lub ich potomkowie muszą swoją dawną własność odkupić – od gminy, skarbu państwa czy właściciela prywatnego.

Choć realne szanse na powrót dziedzica są nikłe, wieś zachowuje się jak czujny sejsmograf rejestrujący potencjalne wstrząsy. Po przełomie 1989 roku wielu byłych właścicieli ziemskich i ich potomków coraz odważniej wybiera się do swoich dawnych majątków. Morstinowie z Pławowic umierają bezpotomnie, zaś ich dalsi krewni nie są zainteresowani batalią o podupadły pałac, więc nikt nie przyjeżdża na reprivatyzacyjny

rekonesans. Jednak w większości badanych przeze mnie wsi wizyty takie mają miejsce. Maria Walewska umiera co prawda w 1980 roku, ale w 1989 roku żyją jeszcze jej dwie najmłodsze córki. Teresa Słodkowska (z domu Walewska) z córką i wnuczką przyjeżdża do Kowali pod koniec lat dziewięćdziesiątych – pierwszy raz od czasu, gdy krótko po wojnie pojechała zobaczyć pogorzelnisko. Inka Słodkowska, córka Teresy, pamięta, że nikogo wówczas nie spotkały i z nikim nie rozmawiały. Jednak wkrótce potem zaczynają się regularne kontakty potomków Walewskiej ze społecznością w Kowali. Słodkowska i inni członkowie jej rodziny zaproszeni zostają na promocję książki o historii gminy, na dyskusję wokół opublikowanych w 2007 r. wspomnień Walewskiej, a w końcu na promocję filmu o dawnej dziedziczce.

Równocześnie rodzina rozpoczyna batalię sądową o odzyskanie parku dworskiego. Sołtys Kowali twierdzi, że nie psuje to wcale dobrych ze spadkobierczynią relacji, bo nie zamierza ona odbierać gminie prawa do użytkowania wykorzystywanych obecnie (np. na boisko) terenów, a jedynie potwierdzić swoje prawo własności. Inka Słodkowska mówi, że kolejne pozwy składane przez rodzinę są odrzucane w sądzie. Potwierdza, że rodzina nie zamierza wracać do Kowali na stałe – chodzi bardziej o symboliczne zadośćuczynienie.

W badanych przeze mnie społecznościach postawy wobec możliwej reprivatyzacji są dość zdecydowane. Wieś nie miałaby nic przeciwko temu, by ziemianie odzyskali pustostany dworów ze zdziczałymi parkami – skoro i tak się marnują, dlaczego ich nie oddać dawnym właścicielom? Poglądy takie przeważają tam, gdzie opuszczony dwór niszczeje i w oczach wsi nie ma z niego pożytku, jak np. w Pławowicach, oraz tam, gdzie niszczeje już nawet nie dwór, tylko puste miejsce po dworze, jak w Kowali. „Marnowanie się dworu” jest mieszkańcom wsi solą w oku. W Pławowicach sołtys mówi z zalem: „To jest dziesięć hektarów tego, no i nic to się nie robi, no i nie wiem... Przecież to trza było...”. Jego żona wtóruje mu: „Taki piękny teren, park, staw tam jest z tyłu przecież zrobiony taki. To się już wszystko tam zawaliło... Niechby wzięli i coś zrobili”. Oboje wymieniają też z goryczą przykłady okolicznych dworów, wyremontowanych przez nowych właścicieli prywatnych.

Zdarza się, że mieszkańcy wsi podnoszą argumenty natury moralnej czy też prawnej, twierdząc, że ziemianom odebrano ziemię bezprawnie. W wypowiedziach takich wyraźnie pobrzmiewają echa chłopskich wątpliwości co do „legalności” reformy z czasów jej realizacji: ziemia zawsze była dziedziczona lub kupowana i był to naturalny porządek rzeczy, bezprawne odebranie jej ziemianom (lubianym czy nie) porządek ten zakwestionowało (Miernik 2016). O tym, że ziemianie potraktowani zostali po wojnie niesprawiedliwie, mówi sporo osób, zwłaszcza tam, gdzie relacje z właścicielami były poprawne, ale stwierdzenie, że należy im się w związku z tym jakieś odszkodowanie, pada rzadko. Słowa o rekompensacie finansowej padają raczej z ust osób mocno z rodziną właścicieli związanych – przed reformą, po wojnie albo obecnie. W Kowali rozmówczyni urodzona w 1933 roku, córka fornała, twierdzi wprost, że potomkom Walewskiej „coś od państwa się należy”:

I takich ludzi niszczyć! I takich ludzi w ogóle, no to nie wiem, no to nie powinni mieć odszkodowania? [...] Dać dzieciom, wnuczkom, bo dzisiaj są wnuczki, prawda. [...] niechby im dali chociaż trochę takiej, no, nie wiem, jak to nazwać po prostu... (Odszkodowanie jakiegoś). Odszkodowanie, tak. Za tą dobroć, za to przeżycie, piekielne przeżycie.

Z kolei sołtys Kowali, reprezentujący poglądy tyleż swoje, co stanowisko urzędu sołtysa, przy całej sympatii wobec postaci Walewskiej stwierdza dużo mniej emocjonalnie:

Moje zdanie jest takie, że ja bym tego nie oddawał, bo to jest nasze, ona nie mieszka tu, odeszła. Jeżeli tam jakiegoś chce pozyskać, nie wiem, finanse czy coś, to niech państwo się tym zainteresuje, wysądzi czy jak.

Jest więc warunkowe przyzwolenie na samą ideę odszkodowania, ale pod warunkiem, że zajmie się tym państwo, a wieś na tym nie straci.

Jednak na wsi dominuje przekonanie, że prawdziwy powrót do *status quo* sprzed wojny jest nierealny. Rozmówcy uważają, że dziedzice urządzili się w mieście i jeśli przyjeżdżają, to raczej motywowani sentymentem, niż prawdziwą chęcią powrotu. Na pytanie, czy powinno się spadkobiercom ziemian zwracać majątki odebrane dekretem o reformie rolnej, zdecydowanie najczęściej słyszę – zarówno od młodszych, jak i od starszych rozmówców – że może las, może dwór, park, resztówkę, ale nie ziemię. Podstawowym padającym w takich rozmowach argumentem jest fakt, że parcelacji dokonało państwo, chłopci za ziemię zapłacili i otrzymali akty własności. Rozmówca z Pławowic, urodzony w 1933 roku w dworskich czworakach, stwierdza, że choć za hrabiego nie było źle, i sam pałac można by hrabiemu oddać, gdyby żył, ziemia „poszła już między chłopów”. W Kowali rozmówczyni urodzona w 1935 roku mówi, że o ile tuż po wojnie czasy były niepewne, to teraz nikt już nie obawia się, że dziedzice wrócą, bo po prostu jest już za późno. Pewność, że rozparcelowanej ziemi nikt już dzisiaj nie odbierze, zupełnie nie kłóci się ze współczuciem wobec dziedzica czy ogólnym przekonaniem, że reforma była przeprowadzona źle.

Fakt, że ani wśród starszych rozmówców, ani wśród młodszych nie pojawia się lęk przed utratą ziemi nabytej z reformy rolnej, jest bardzo znaczący. Wydaje się, że wskazać można kilka źródeł tego spokoju. Po pierwsze, reprivatyzacja własności ziemiańskiej, w odróżnieniu od np. kwestii majątku ponemieckiego czy pożydowskiego, które były po 1989 roku regularnie nagłaśniane w mediach¹⁵, jest w Polsce tematem marginalnym, środowiska zaś byłych właścicieli zbyt słabe, by z sukcesem

¹⁵ Dotyczy to zarówno czasów współczesnych, jak i przeszłości. Na strachu przed niemieckim rewanżyzmem władze komunistyczne usiłowały budować lojalność mieszkańców „Ziem Odzyskanych” przez cały okres PRL; lęki te zostały zreaktywowane np. przy okazji referendum unijnego w 2003 roku.

lobbować swoje interesy. Po drugie, wydaje się, że choć mieszkańcy wsi uznają wywłaszczenie ziemian za krzywdzące, późniejszy podział ich ziemi mieści się w definicji sprawiedliwości społecznej – innymi słowy, może i ziemian żal, ale ziemia się nam należała. Po trzecie, w odróżnieniu od poniemieckich gospodarstw i domów, które w szczególności przesiedleńcom z Kresów Wschodnich były przydzielane bez opłaty, jako ekwiwalent za mienie pozostawione w Związku Radzieckim, chłopci nie otrzymywali ziemi za darmo. Wszystkie te czynniki sprawiają, że dzisiejsi właściciele niegdyś pańskiej ziemi nie mają obawy o tytuł własności do niej, a co za tym idzie, mogą sobie pozwolić na hojność współczucia wobec ziemian i życzyć im powodzenia w ich ograniczonych z definicji działaniach reprivatyzacyjnych.

■ WNIOSKI

Zemiańska przeszłość ma na wsi znaczenie jako tworzywo dla lokalnej polityki pamięci, działań w sferze kultury i dla kształtowania tożsamości lokalnej, ale nie zawsze się tak dzieje. Podobnie jak każda inna przeszłość, historia wielowiekowej dominacji rodów ziemiańskich, reformy rolnej i parcelacji jest przypominana, zapomniana, odtwarzana i wykorzystywana na wiele różnych sposobów i przez wielu różnych aktorów. Do tego, by coś w sferze publicznej pamięci o tym dziedzictwie zaczęło się dziać, zaistnieć musi kilka czynników. Po pierwsze, potrzebna jest dostępna lokalnie co najmniej neutralna, najlepiej zaś pozytywna pamięć biograficzna najstarszego pokolenia o ostatnim dziedzicu i jego związkach z wsią. Morstin i Walewska mimo swojej klasowej obcości dla pokolenia ich pamiętającego, nadają się na lokalnych bohaterów, bo nikt nie ma do nich żalu. Po drugie, muszą pojawić się zainteresowani aktywizacją tej pamięci aktorzy – lokalni bądź nie. Dzieje się tak w obu analizowanych miejscowościach – pamięć o ostatnich właścicielach zostaje reaktywowana na skutek działań mieszkańców wsi czy też osób spoza niej.

Po trzecie, wykorzystanie ziemiańskiego (dworskiego) dziedzictwa musi być komuś potrzebne – niezależnie od tego, czy jest to pojedynczy aktor, czy też cała społeczność. W obu miejscowościach wybitna, pozytywna postać z lokalnej przeszłości zaspokoila potrzebę tożsamościowych odniesień do elementu historycznego swojego, miejscowego, mniej abstrakcyjnego niż ogólnonarodowy kanon bohaterski. Po czwarte w końcu, pozytywne przetworzenie w pracy pamięci ziemiańskiej przeszłości danej wsi jest możliwe również dlatego, że wieś nie obawia się utraty ziemi nabytej w drodze powojennej parcelacji, a jednocześnie ma poczucie, że pozostałe po ziemianach dziedzictwo materialne, którego oni sami nie wykorzystują – park w przypadku Kowali i pałac w przypadku Pławowic – mogłoby zyskać, gdyby znów weszło w sferę (post)ziemianiskich wpływów. Dodatkowo sprzyja mu – jak w Kowali – doświadczenie pozytywnych kontaktów z potomkami dawnych właścicieli.

Istotne jest też to, że w obu miejscowościach w praktykach zbiorowego pamiętania pojawiają się ziemianie i ich losy przedwojenne, ewentualnie wojenne, jednak

nie sam moment wywłaszczenia. Choć pamięć biograficzna o końcu ziemiańskiego świata jest dość szczegółowa – w Pławowicach najstarsi mieszkańcy opowiadają o tym, jak Morstinowie uciekli w nocy do Krakowa, a w Kowali o tym, jak Walewska rozdawała chłopom swoją zastawę – nie wchodzi ona do pamięci zbiorowej młodszych pokoleń, tym bardziej zaś nie nabiera charakteru publicznego. Wywłaszczenie ziemian nie jest w żaden sposób upamiętniane, tak samo, jak nie jest upamiętniana parcelacja. Do pamięci publicznej trafia wyłącznie przesiana przez gęste sito pozytywna historia rodzin ziemiańskich, nie zaś doświadczenie reformy rolnej czy parcelacji, choć w narracji biograficznej oraz w pamięci rodzinnej są to doświadczenia kluczowe, o wiele bardziej istotne, niż związki z ostatnimi właścicielami majątków (Wylegała 2017). Organizowane po wojnie z taką pompą święta zakończenia reformy rolnej i ich kolejne rocznice nie przyjęły się w społecznościach lokalnych, nigdy nie weszły do kanonu wiejskich obrzędów i gdy tylko państwo wycofało się z ich organizacji, zanikły. Nie powstawały też po wojnie żadne materialne znaki pamięci – tablice, pomniki czy krzyże, porównywalne chociażby z tak powszechnymi (co prawda w zaborze austriackim, nie rosyjskim) krzyżami pańszczyznianymi, stawianymi w 1848 roku w wielu wsiach po zniesieniu pańszczyzny¹⁶; nie powstają, jak łatwo się domyślić, i dzisiaj. Tłumaczyć to można, jak mi się wydaje, na dwa sposoby. Po pierwsze, podczas gdy zniesienie pańszczyzny dotyczyło całej społeczności wiejskiej i było wydarzeniem radykalnie zmieniającym sytuację chłopów, o znaczeniu godnościowym, porównywalnym do końca wojny czy epidemii, reforma rolna wydarzeniem takim na wsi nie była. W pierwszym okresie po wojnie pełniła dla części wiejskiej społeczności funkcje legitymizacyjne wobec nowego ustroju, a w dłuższej perspektywie przyczyniła się do polepszenia warunków życia części mieszkańców wsi, ale miała również ogromny potencjał konfliktowy i dezintegracyjny w poszczególnych społecznościach.

Po drugie, wydaje się, że chłopskość jest w Polsce słabym materiałem na budowanie tożsamości zbiorowej. Polacy wolą doszukiwać się każdego innego przodka, niż chłopskich, najlepiej zaś – właśnie ziemiańskich (Wasiewicz 2016). W perspektywie relacji klasowych, konfliktowy moment na styku pańsko-chłopskim, czy to zniesienie pańszczyzny, czy to odebranie panom ziemi, również nie okazuje się najwdzięczniejszym twórczym tożsamościowym. Widać to wyraźnie na przykładzie ruchu przywracania pamięci o znaczeniu zniesienia pańszczyzny w 1848 i 1864 roku. Inicjowane przez różnych aktywistów alternatywne święta, takie jak np. Dzień Wolności Chłopskiej, obchodzony od kilku lat 2 maja na pamiątkę zniesienia pańszczyzny w 1848 roku, nie są w stanie wyjść poza sferę niszowych imprez, istotnych raczej dla miejskich lewicowych intelektualistów, niż dla potomków wyzwolonych chłopów wciąż mieszkających na wsi¹⁷. Reforma rolna, która nawet

¹⁶ Zob. https://rzeszow.wyborcza.pl/rzeszow/1,34962,13839875,Pogrzebali_panszczyzne_i_postawili_na_niej_krzyz.html (dostęp 12.01.2021).

¹⁷ Zob. <https://www.facebook.com/pg/DzienWolnosciChlopskiej/posts/> (dostęp 12.01.2021).

w okresie tuż powojennym miała słaby potencjał symboliczny, dziś nie ma żadnego. Nie jednoczy społeczności, nie budzi zbiorowej dumy ani zbiorowego wstydu (duma indywidualna i indywidualny wstyd nie są wystarczające), nie przywołuje specjalnie dobrych wspomnień. Nie pozostawiła po sobie żadnych materialnych upamiętnień, do których można by się odnieść. Ziemia przeszła po wojnie w ręce chłopów i jest to dziś powszechnie akceptowalne, ale nie ma już dziś czego świętować, a w obliczu poczucia trwałości tych zmian nie ma też potrzeby ich symbolicznego potwierdzenia.

W porządku symbolicznym mamy więc do czynienia na wsi w kontekście chłopskiej przeszłości z pewnego rodzaju próżnią. W tę próżnię, niezagospodarowaną przez istniejącą przecież biograficzną i rodzinną pamięć o doświadczeniu parcelacji, wchodzi materiał dotyczący przeszłości ziemiańskiej – klasowo obcej, ale atrakcyjnej, a jednocześnie łatwej i po niezbędnych modyfikacjach możliwej do wykorzystania. Wieś nie celebrytuje pamięci o Morstinie-dziedzicu (i wszystkich innych dziedzicach, dobrych czy złych), ponieważ oznaczałoby to przywołanie trudnego doświadczenia chłopskiej podległości wobec stanu szlacheckiego, aż do pańszczyzny włącznie. Z drugiej strony, nie chce też budować wizerunku Morstina-dziedzica uciskającego lud, gdyż nie wpisuje się to w doświadczenie biograficzne najstarszych mieszkańców. Morstin-literat jest bezpieczniejszy i jednocześnie bardziej atrakcyjny, gdyż pozwala na neutralne odniesienie się do kultury wyższej, która, tak się składa, została wytworzona przez przedstawiciela klasy ziemiańskiej. Reforma rolna i postparcelacyjne dziedzictwo polskiej wsi pozostają domeną pamięci prywatnej. Ziemiańskie dziedzictwo, choć klasowo obce, staje się z kolei w sprzyjających okolicznościach atrakcyjnym zastępczym przedmiotem aktów zbiorowego pamiętania.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Assmann Jan (2008), *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Bernhard Michael, Kubik Jan (2014), *A Theory of the Politics of Memory* w: Michael Bernhard, Jan Kubik (red.), *Twenty Years After Communism: The Politics of Memory and Commemoration*, Oxford–New York: Oxford University Press, s. 7–34.
- Borkowska-Bagieńska Ewa, Szafranski Wojciech (red.) (2008), *Reformy rolne w Polsce międzywojennej i powojennej*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Brzoza Czesław Brzoza (1988), *Reforma rolna w województwie krakowskim (1945–1948)*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Chojka Jan (2006), *Słowo wstępne*, „Gazeta Nowego Brzeska”, nr 22.
- Góra Władysław (1969), *Reforma rolna PKWN*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Hemmerling Zygmunt (red.) (1990), *Wieś polska 1944–1989. Wybrane problemy podmiotowości społecznej, życia politycznego, ekonomicznego, oświatowego, kulturalnego i religijnego*, Warszawa: Ośrodek Badań Społecznych, s. 26 i 27.

- Iwaniak Stefan (1975), *Reforma rolna w województwie kieleckim w latach 1944–1945*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Iwaniak Stefan (1996), *Ziemiańskie dobra kulturowe w województwie kieleckim (1944–1946)*, Kielce: Wyższa Szkoła Pedagogiczna Jana Kochanowskiego w Kielcach.
- Jakubowska Longina (1995), *Między ideologią i praktyką reformy rolnej: pamięć ziemiaństwa*, „Polska 1944/45–1989: studia i materiały”, nr 4, s. 7–44.
- Jakubowska Longina (2012), *Patrons of History. Nobility, Capital and Political Transition in Poland*, Farnham–Burlington: Ashgate.
- Kapralski Sławomir (2012), *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kapralski Sławomir, Niedźwiedzki Dariusz, Nowak Jacek (2018), *On the banality of forgetting: tracing the memory of Jewish culture in Poland*, Berlin: Peter Lang.
- Mędrzecki Włodzimierz (2008), „*Hrabie to naprawdę było cuś*”. *Problem stosunków wieś – dwór w pracach studentów* w: Wiesław Caban, Mieczysław Bolesław Markowski, Marek Przeniosło (red.), *Dwór a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Kielce: Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, s. 347–356.
- Miernik Grzegorz (2016), *Ewolucja poglądów chłopów na kwestię własności pod wpływem polityki społeczno-gospodarczej władz (1944–1956)*, w: Tomasz Osiński (red.), „*Revolucja społeczna czy „dzika przebudowa”? Społeczne skutki przekształceń własnościowych w Polsce (1944–1956)*”, Lublin: IPN, s. 313–331.
- Moszyńska Anna, Moszyński Michał (2012), *Reprywatyzacja a konflikt interesów ekonomicznych jednostek i państwa – Polska na tle pozostałych krajów transformacji*, „*Ekonomia i Prawo*”, t. 8, nr 1.
- Naumiuk Jan (1969), *Początki władzy ludowej na Kielecczyźnie 1944–1947*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie.
- Perepeczko Barbara (2003), *Reforma rolna w pamięci rolników*, „*Wieś i Rolnictwo*”, nr 1, s. 13–31.
- Rydel Maciej (2019), *Aktualny stan dawnych siedzib wiejskich polskiego ziemiaństwa*, <http://www.ziemianie.org.pl/siedziby-ziemianskie-dzisiaj/> (dostęp 12.01.2021).
- Słabek Henryk (1972), *Dzieje polskiej reformy rolnej 1944–1948*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Smoczyński Rafał, Zarycki Tomasz (2017), *Totem inteligencji. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Tornquist-Plewa Barbara (2016), *Introduction*, w: Barbara Tornquist-Plewa (red.), *Whose Memory? Which Future? Remembering Ethnic Cleansing and Lost Cultural Diversity in Eastern, Central and Southeastern Europe*, New York–Oxford: Berghahn Books, s. 1–16.
- Wasiewicz Jan (2014), *Gdzie jest miejsce chłopów w pamięci zbiorowej współczesnych Polaków? Przypatrując się pewnej starej fotografii*, „*Kultura Współczesna*”, nr 2; *Blok Ludowa Historia Polski*, „*Czas Kultury*”, nr 3.
- Welzer Harald, Moller Sabine, Tschuggnall Karoline (2009), „*Dziadek nie był nazistą*”. *Narodowy socjalizm i Holocaust w pamięci rodzinnej*, tłum. Paweł Masłowski, w: Magdalena Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Warszawa: Universitas, s. 351–410.
- Winter Jay (2006), *Remembering war: the Great War between memory and history in the twentieth century*, New Haven, CT: Yale University Press.
- Wylegała Anna (2017), *O perspektywach badania chłopskiego doświadczenia reformy rolnej. Z warsztatu badawczego*, „*Rocznik Antropologii Historii*”, nr 10, s. 273–305.

Anna Wylegała

THERE WAS A LANDLORD, THERE IS NO LANDLORD: GENTRY IN THE ACTS OF COLLECTIVE REMEMBRANCE IN THE LOCAL VILLAGE COMMUNITIES IN KIELCE REGION

This paper focuses on one specific aspect of the Polish collective memory, namely – on the memory of the landed gentry and their expropriation from the Polish countryside conducted by the communist government in 1944. The communists expropriated the gentry, gave most of the land to the peasants and irreversibly changed social and economic structure of the Polish countryside. The paper analyzes how the very fact of the gentry's historical presence and later expropriation is represented in the collective memory of the local village communities, and how it is used in the creation of the local memory scope and historical identity. The theoretical focus is on the acts of collective remembrance as understood in the work of Jay Winter, and then on the public aspect of the collective memory. Grounded in extensive fieldwork, this paper focuses on the case study of two villages which give examples of particularly active commemorative practices connected with the symbolic legacy of the expropriated landowners.

Słowa kluczowe: pamięć zbiorowa, ziemiaństwo, Kielce, wiejskie społeczności lokalne

Keywords: collective memory, landed gentry, Kielce, rural local communities